

Piotr Skwieciński: Nemezis państwowca

Nemezis Muzeum Historii Polski był Donald Tusk. I to nie tylko w 2024 roku. Zawsze, kiedy miał władzę.

Wynika to nie tylko z okoliczności odwołania dyrektora Roberta Kostro, wbrew wcześniejszym zapewnieniom pierwszego platformerskiego ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza, a wyraźnie na skutek decyzji premiera (nota bene wiele wskazuje, iż Tusk wymuszał analogiczne decyzje również w innych zakamarkach maszyny państwowej, np. w sprawie hurtowego odwołania niemal wszystkich powołanych przez poprzedni rząd ambasadorów). Ale również lata wcześniej, w czasach swojego pierwszego premierowania lider Platformy ewidentnie świadomie blokował procesy decyzyjne, które umożliwiłyby rozpoczęcie budowy MHP, i w tej sprawie „klimat się zmienił” dopiero, kiedy Tusk wyjechał do Brukseli.

„Państwowiec w muzeum”, wywiad-rzeka z Robertem Kostro, przeprowadzony przez Piotra Zarembę (Wydawnictwo „Iskry”) pozwala jednak nie tylko poznać takie ciekawe fakty dotyczące osoby obecnego premiera. Jest też ciekawym przyczynkiem, na przykład, do dyskusji, czym różniły się model działania rządu PiS od Platformerskiego (skala eskalacji czystek, mierzalna liczbą przerwania kadencji urzędujących dyrektorów instytucji kultury – bezdyskusyjnie parokrotnie większa w wykonaniu ministrów Donalda Tuska).

Piotr Skwieciński (wywiad): „Putinizm ewoluował”

A także do rozpoznania jednej z metod wywierania wpływu na rzeczywistość, charakterystycznej dla pewnego środowiska. Tu przydługi cytat, dotyczący wystawy o dwudziestoleciu międzywojennym, zorganizowanej w 2008 roku przez zespół MHP: „mieliśmy wówczas nieprzyjemne starcie z dziennikarką „GW”. Otóż w instalacji poświęconej wyborom umieściliśmy kilkanaście ulotek wyborczych z okresu II RP. Recenzentka działu kulturalnego wybrała sobie jedną ulotkę endecką, z antysemickimi treściami, i na jej podstawie oceniła program wystawy i zamysł Muzeum. Gdybyśmy tego rodzaju ulotki nie umieścili, to pewnie zarzucono by nam, że pudrujemy rzeczywistość przedwojenną i ukrywamy antysemityzm. I tak jeden spośród kilkuset obiektów pokazanych na wystawie obejmującej ponad tysiąc metrów kwadratowych powierzchni miał świadczyć o intencjach jej twórców i poglądach twórców Muzeum”.

Ale myliłby się ten, kto przypuściłby, że w rozmowie z Zarembą Kostro koncentruje się na pokazywaniu, co też mu „za wolność wybili”. Jasno podtrzymuje np. swój sprzeciw wobec, brzemiennej w skutki, decyzji rządu PiS o odwołaniu ze stanowiska twórcy i pierwszego dyrektora Muzeum Drugiej Wojny Światowej, Pawła Machcewicza. Choć przypomina zarazem zastrzeżenia wobec przygotowanej przez niego koncepcji wystawy jako zbyt uniwersalistycznej, a przez to pomijającej to, co chcą przede wszystkim poznać odwiedzający tę placówkę, czyli specyficzne, polskie doświadczenia.

Potrafi też, wbrew logice dzisiejszych podziałów wspominając czasy swej dawniejszej pracy w Kancelarii Premiera za rządów Jerzego Buzka przypomnieć, że jego ówczesny współpracownik Ryszard Schnepf, dziś symbol antypeerelowską opozycją i należał do grona założycieli „Solidarności” na Uniwersytecie Warszawskim. Dziś mądrość etapu każe najczęściej takich rzeczy nie pamiętać, czy przynajmniej ich nie przypominać, bo po co komplikować świat szeregowym żołnierzom Wojny Dobra ze Złem. Kostro jednak zawsze, na ile mógł, starał się od tej wojny abstrahować, być wolnym, nie podległym nikomu prócz siebie samego elektronem. Dziś, mimo doznanej krzywdy i logiki epoki wyraźnie pragnie podtrzymać ten model zaangażowania, co trzeba odnotować z pewnym respektem.

Piotr Skwieciński „Koniec ruskiego miru?” – przeczytaj fragment

Odnotować warto również inny, charakterystyczny epizod z czasów Buzka, a to z racji wtedy wyciszonych, a dziś głośnych dyskusji o stosunku Niemiec do Polski i logice, rządzącej wzajemnymi relacjami Berlina i Warszawy. Oto Kostro organizuje spotkanie polskiego premiera z kanclerzem Kohlem, „Niemcy chcieli ograniczyć wizytę do spotkania we Frankfurcie i wystąpienia szefów rządów na uniwersytecie Viadrina, moim zadaniem było ustalenie, że Buzek i Kohl odwiedzą również Słubice i zajrzą na plac budowy położonego po polskiej stronie Collegium Polonicum” – wspomina późniejszy dyrektor MHP. A epizod jest wart przytoczenia z racji podsumowania go przez Kostro: „To nie była kwestia, w której istniał jakiś zasadniczy konflikt interesów – poza próbą pokazania nam miejsca w szeregu”. Podobnie jak opis przygotowań do wizyty kanclerza Schroedera 1 września 1999 roku (równa rocznica wybuchu wojny), kiedy to strona niemiecka robiła

co mogła, aby nie włączyć do programu wydarzenia niczego, co przypominałoby mordowanie przez III Rzeszę cywilnych Polaków pochodzenia nieżydowskiego...

Ale warto też zwrócić uwagę na Kostry refleksje na temat mającej miejsce po 1989 roku ewolucji światopoglądowo-ideowej polskiej prawicy, co do której przez całe swoje dorosłe życie prowadził tzw. obserwację uczestniczącą. Na przykład na konkluzję: „Myślę, że akceptowaliśmy liberalne mechanizmy jako sposób skierowania Polski na drogę rozwoju, a nie jako pomysł na osobisty sukces. Ale nie da się ukryć, że rozumienie prawicowości, jako uzasadnienie indywidualnej chciwości, istniało”.

A także na to, jak jeszcze wcześniej, w latach 80 plotły się losy ludzkie, jak dalece ówczesnych międzyludzkich sytuacji, bliskości i fascynacji nie odzwierciedliły późniejsze podziały. Ot, na przykład takie wspomnienie późniejszego – przez całe życie – działacza polskiej prawicy: „Poznałem... szereg interesujących osób z kręgu warszawskiej inteligencji, na przykład rodzinę Wołyńskich. Olgierd Wołyński, fizyk, wybitnie odczytany, zwłaszcza w rosyjskiej literaturze, którą poznał w sowieckich więzieniach. Niesłychanie mądry, życzliwy i prawy człowiek, z którego córką Ludmiłą zaprzyjaźniłem się w liceum. Wołyński był synem polskich komunistów, których rozstrzelano z rozkazu Stalina. Spędził dzieciństwo w sierocińcu, skąd trafił prosto do więzienia i na zesłanie, bo jako kilkunastoletni chłopak w swojej naiwności napisał

odręcną ulotkę, w której ujął się za Tuchaczewskim przeciw Woroszyłowowi. Dostał się do Polski po 1956 roku w ramach później fali repatriacji”.

Mówi to bratanek żołnierza wyklętego, dowódcy patrolu, partyzanta poległego w walce z KBW w roku – aż – 1951. Pochodzący ze wschodniomazowieckiej szlachty zagrodowej („ze wsi Kostry-Śmiejki, to szlachecki zaścianek w powiecie Wysokie Mazowieckie, tam w co drugim domu mieszkają Kostrowie”. W tamtych okolicach mieszkały całe rody z silnym poczuciem patriotycznej tożsamości, ale i trochę wyższości wobec „włościan”, chociaż materialnie niczym się od nich nie różnili”. Każdy, kto choć trochę zna i „czuje” polską historię społeczną przeczytawszy te kilkanaście słów wie, że chodzi o środowisko cechujące się, jak to określali Henryk Dembiński i Czesław Miłosz, „anima naturaliter endeciana”, czyli w naturalny, odruchowy sposób endeckie. Paradoks? Nie, schyłkowy PRL w swojej swoistości, trudnej do pojęcia dla za późno urodzonych.

Trudno tu nie pokusić się o refleksję, że Robert Kostro zawsze funkcjonował zarazem wśród tych, którzy w jakiś sposób poczuli się do roli, najogólniej choćby pojętych, dziedziców tradycji ruchu narodowego, jak i tych, którzy zachowując do tej tradycji pewną sympatię i doceniając jej historyczne zasługi poddawali ją nieustannej rewizji. Widać to w wielu momentach „Państwowca w muzeum”. Choćby w ocenie Dmowskiego, który jak podkreśla twórca MHP „zanim zaczął współpracę z Rosjanami, najpierw zbudował realną siłę polityczną... to różniło jego strategię od środowisk ugodowych i lojalistycznych, które – jak Aleksander Wielopolski – prowadziły politykę opierającą się na łasce i niełasce imperatora”. Choćby w ocenie Powstania Warszawskiego, którego – inaczej niż ortodoksyjni endecy,

ale też inaczej niż współcześni historyczni pseudorealiści – broni „dlatego że stała za tym kalkulacja wpływania na rzeczywistość. To dopiero my wiemy, że to była kalkulacja błędna, bo Stalin wstrzymał ofensywę, a zachodni alianci okazali się bezsilni”. Chciałoby się połączyć tę ocenę Kostry z inną, tyżącą Konstytucji 3 Maja: „czy gdyby tej próby nie podjęto, to nie mówilibyśmy słusznie, że tamto pokolenie nie zrobiło nic dla ocalenia Polski?”.

Osobiście mam tu inny pogląd, wobec decyzji Bora jestem dość krytyczny. Ale akurat ten argument – że gdyby jej nie podjął, dziś półki księgarń zavalone byłyby dziełami historycznymi i powieściami z dziedziny historii alternatywnej, oskarżającymi dowództwo AK o zbrodniczą pasywność, a przecież – pisanoby – wtedy, w '44 roku, śmiałym działaniem można było obronić niepodległość... - uznaję za choć nie rozstrzygający, ale słuszny.

Książki Piotra Skwiecińskiego o Rosji w księgarni Teologii Politycznej

Odpowiadając na pytania Zaremby, Kostro bardzo szczegółowo opisuje wystawę stałą Muzeum – taką, jaką projektował wraz ze swoimi współpracownikami. Dobrze, że tak czyni, i nie tylko dlatego, że dla każdego interesującego się dziejami Polski jest to po prostu ciekawe. Także dlatego, że powołany przez – będącą, w opinii środowisk kulturalnych, całkowicie niepodmiotową wykonawczynią dyrektyw premiera minister Hannę Wróblewską – następcą Kostry, Marcin Napiórkowski zapowiadał, że ta wystawa będzie zrealizowana tak, jak zaprojektował ją jego poprzednik. Zarazem zaś też minister

Wróblewska bezpośrednio po odwołaniu twórcy Muzeum uzasadniała zmianę m.in. mówiąc, iż **„potrzebujemy osób, które mniej przywykły do wydawania tak dużych sum pieniędzy”**. W tej sytuacji dobrze, że wszystkim zainteresowanym tematem Kostro z Zarembą dali do ręki przewodnik, dzięki któremu każdy będzie mógł zweryfikować, czy i w jakiej mierze zapewnienia o kontynuacji wizji wystawy stałej zostały dotrzymane.

Piotr Skwieciński

Robert Kostro, Piotr Zaremba „Państwowiec w muzeum. Robert Kostro w rozmowie z Piotrem Zarembą”, Wydawnictwo Iskry 2025